



ARCHIWUM  
LEGIONÓW  
i N. K. N.

NR 1768

GODNIOWE.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:  
Warszawa, Al. Jerozol. 21, m. 18.  
Telefon 78-86.

Konto czekowe: 532.

Rękopisów nie zwraca się.

## XVII Kongres P.P.S.

Przez dni pięć trwały obrady Kongresu. Obraz jego przedstawiał dość wiernie to wszystko, co się dzieje, tworzy i burzy w czołowym zastępie klasy robotniczej polskiej, w socjalistycznej partji. Były wszystkie odcienia, wszystkie formacje, które niegdyś tworzyły się i walczyły pod obcym jarzmem... Królestwo, Małopolska, oba Śląski, Poznańskie i Pomorze miały tu swoich delegatów. P. P. S. jest już jedyną organizacją socjalistów całej Polski. Po za nią komuniści i drobnomieszczańska ideologia klerykalna czy liberalna, upostaciowana w „narodowej” czy „chrześcijańskiej” organizacji robotniczej. Socjalizm polski cały skupił się dziś w P. P. S.

Podkreślić to trzeba, zwłaszcza wobec metnych głów, gotowych w dzisiejszym czasie wysoko idących fal ruchów „ludowych” w całej Europie, — do utożsamiania niezadowolnienia mas z samym socjalizmem, albo do przypisywania mu wszystkich cech bolszewizmu, bo przecież oba głoszą hasła rewolucyjne...

Socjalizm znalazł na tym właśnie Kongresie wspaniałą swój wyraz w nowym programie uchwalonym przez Kongres wśród harmonii poglądów, której nie można wcale przypisać obojętności, lub nieświadomości. Programowo nie ma właściwie w P. P. S. ani „lewicy“ ani „prawicy“. Wszyscy pracowali nad jego ostateczną formą, pracowali w gorących dyskusjach, ożywni chęcią torowania drogi w przyszłość dla całej klasy pracującej.

Różnice i to różnice namiętne zarysowały się dopiero w dyskusji o taktyce i to w jednej kwestji spornej: „wstąpienia do rządu“. Umieściliśmy ten termin w cudzysłowie, aby zaznaczyć, że kwestja, tak bardzo gorączkująca zjazd nie jest wcale tak aktualną, jak się gazetom burżuazyjnym przedstawia. Nikt socjalistom wstąpienia do rządu nie proponował, ani oni nikomu takiej propozycji nie przedkładali. Niewiadomo też, czy rokowania polityczne sprawę tę zbliżą do urzeczywistnienia. Jeżeliby do takich rezultatów rokowania jakiegokolwiek mogły doprowadzić, to jeszcze pozostają trudności rzeczowe, bo wszyscy socjaliści polscy są zgodni w tem, że żaden z nich nie może być w rządzie dla dalszego prowadzenia wojny! Nadto uchwalenie konstytucji demokratycznej, z jednoizbowym sejmem, sekwestr artykułów pierwszej potrzeby, wreszcie wprowadzenie w życie zasad reformy rolnej, to są warunki, stawiane w klubie sejmowym i w partji.

Warunki, o które trzeba walczyć wśród zmieniających się okoliczności i grup sejmowych. Same one wystarczyłyby, żeby sprawę wstąpienia socjalistów do rządu traktować z pewnym spokojem. A jednak właśnie ona wywołać musiała najostrzejszą dyskusję.

Pochodzi to przede wszystkim z potężnego wpływu wywieranego na polską partję socjalistyczną przez zagraniczne prądy. „Szajdemanowcy“! oto był bojowy okrzyk radykalnych członków zjazdu, rzucony pod adresem inaczej na sprawę patrzących, a ci znów nie szczędzili zarzutów „komunizmu“ ciskanych w stronę radykałów... Cały układ stosunków w Międzynarodówce wskazuje na głęboki kryzys, wywołany wojną w świecie robotniczym. Od kryzysu tego i polska klasa robotnicza nie jest wolną. Kryzys pochodzi z głębokiego niezadowolenia mas, z ich poczucia siły wywołanego przez wojnę, z lichwy wojennej i powojennej. Walka o urzeczywistnienie ustroju socjalistycznego na gruzach systemu kapitalistycznego wchodzi wszędzie w ostrą fazę. Odgłosy tej walki prowadzonej na Zachodzie potęgują ją i w Polsce. Jest to zjawisko konieczne i zrozumiałe.

Ale Polska niepodległa trwa zaledwie półtora roku. Państwo bez granic, wrogowie oparci o stare, wrogie narodom po-

tegi, grożą młodej niepodległości; wszystko woła o współpracę, o twórczość spotęgowaną. Robotnik polski, socjalista polski o tę niepodległość walczył krwawo przez całe pokolenie, on tę Polskę budował i nie może tej budowy zaniechać w chwili wielkich dla niej niebezpieczeństw. Któż odmówi tym pobudkom słuszności i uzasadnienia? Kto porównać może np. Polskę z Anglią, lub choćby z zwycięskimi Włochami, gdzie walka społeczna wywiesza szlاندary choćby najradykałniejsze bez obawy o utratę niepodległości?

Dwa wpływy walczyły ze sobą, równie silne, równie konieczne. Kongres oba te wpływy w gruncie rzeczy pogodził, wskazawszy w dwóch uchwałach na niebezpieczeństwa wstąpienia do rządu i pozwalając zasadniczo na ten krok przy obwarowaniu decyzji uchwałą Rady Naczelnej kwalifikowaną większością.

Pomimo wielkiego roznamiętnienia nie wyszedł nikt z Kongresu zwycięzcą ani zwyciężonym. Nie uległ się Kongres dyskusji, która w innych warunkach mogła rozbić, albo przynajmniej nadwężyć jedność bojowej organizacji, jaką jest P. P. S. W tem leży wielka siła moralna partji i jej znaczenie jako wielkiej organizacji socjalistycznej.



## Zwycięstwa i klęski bolszewizmu.

### II.

Rząd sowiełtów powiększył długość dnia roboczego. W iskrówce z dnia 11-go lutego r. b. powiedziane jest, że ustawowo istnieje w całej Rosji sowieckiej 8-godzinny dzień pracy. „Ale w celu wzmocnienia władzy sowiełtów musimy obecnie pracować bez miary. Trzeba pracować tyle, ile siły pozwolą... Niech robotnicy świadomi zrozumieją, że należy pracować dla zażegnania wszystkich przesileń obecnych i zamiast ośmiu godzin niech pracują dziesięć i dwanaście godzin nawet, jeżeli będą w stanie“.

„Pracować bez miary dla wzmocnienia władzy sowiełtów“ będą oczywiście tylko szczerze oddani idei sowiełtów bolszewickich, t. j. najwyższej sami bolszewicy. A w całej Rosji jest zorganizowanych bolszewików, jak zakomunikowano na ostatnim kongresie z marca r. b., wszystkiego 100 tysięcy. Robotnicy nie - bolszewicy nie będą się kwapili „pracować bez miary“, a nie mało znajdzie się takich, którzy woleliby pracować ośm godzin pod jakimkolwiek bądź

rzędem, aniżeli dwanaście godzin pod rządami sowieków bolszewickich. Tego rodzaju sprawowanie „dyktatury“ przez proletariąt, że musi się on zapracowywać na śmierć „dla wzmocnienia władz sowieków“ jest niesłychanie kompromitujące zarówno dla dyktatury, jak też dla tych sowieków. Przecież każdy myślący robotnik powie sobie, że jeżeli sowieki mają się wzmocnić kosztem jego zdrowia i nadmiernej pracy, to miłszem mu jest zdrowie aniżeli sowieki. Apel powyższy rządu sowieków miałby uzasadnienie wówczas, gdyby Rosją rzeczywiście składała się z olbrzymiej większości zdecydowanych bolszewików, gdyby system sowiecki wykazał, że istotnie jest najlepszą formą rządów i że utrwalony jest zarówno w konstytucji kraju jak też w duszach jego mieszkańców. Ale tu przecież chodzi o złożenie przed Rosją i światem całym egzaminu z wartości rządu sowieków, chodzi o zdobycie dla systemu tego dusz robotników opierających się dotychczas. Jakże robotnik taki nabierze przekonania do systemu tego, jeżeli w całej Europie towarzyszy jego pracują 8 godzin dziennie, a on ma pracować 10, lub 12 godzin? Co go przekona, że warto poświęcać się dla sowieków bolszewickich, jeżeli „dyktatura“ robotnicza cięższe nań nakłada brzemień pracy aniżeli rządu burżuazji na Zachodzie?

\* \* \*

Na ostatnim kongresie bolszewików w Moskwie Lenin oświadczył, że rząd potrzebuje dla kierownictwa przedsiębiorstw przemysłowych ludzi z odpowiednim wykształceniem technicznym, że potrzeba majstrów. Ludzi takich dostarczyć może tylko burżuazja. Jednocześnie jednak należy umożliwić robotnikom dostęp do kierowniczych funkcji.

Trocki oświadczył, że mobilizacja jest dla odbudowy życia przemysłowego Rosji niezbędna, ponieważ ma się do czynienia z ludnością, która tylko w ten sposób da się zużytkować w całości.

Oprócz tego bolszewicy na każdym kroku oświadczenia, że potrzebują wykwalifikowanych sił roboczych ze wszystkich dziedzin pracy, nie wyłączając rolnictwa. Zapraszają Anglików, Niemców, Czechów.

Co to wszystko znaczy? Nic innego tylko, że Rosja jest to olbrzymi szmat ziemi, gdzie są olbrzymie bogactwa przyrody i dziesiątki milionów ludzi, ale to wszystko razem wzięwszy nie może na własną rękę wytworzyć nowoczesnego państwa, nowoczesnej gospodarki. Bolszewicy „złamali“ własną burżuazję, a obecnie zapraszają do siebie burżuazję zagraniczną; zsojalizowali przemysł, ale przemysłu tego niema, gdyż niema ni wykwalifikowanych sił roboczych, ani maszyn i narzędzi, ani środków transportowych; chcą zorganizować pracę, ale ludzie nie chcą pracować, więc bolszewicy ich mobilizują, tak jak Niemcy mobilizowali ludność w krajach okupowanych. W rezultacie Rosja stanie się krajem o niebывалым na-

plywie cudzoziemskich kapitałów i sił roboczych. Oczywiście kapitały te nie będą dbały o dobro robotnika rosyjskiego, oczywiście, że robotnik cudzoziemski nie będzie chciał pracować 12 — 12 godzin, a za pracę swą daleko wyższe będzie pobierał płace, aniżeli robotnik rosyjski.

Oto pisma niemieckie podają sprawozdanie delegacji o rokowaniach z Rosją sowiecką w sprawie wielkich osad komunistycznych, jakie Niemcy założyły chcą w Rosji. Wydawnictwo „Osadnictwo na Wschodzie“ w Lipsku zawiadamia, że Niemcy osadnicy komunistyczni nabyli duży teren nad rzeką Molona, dla gospodarki na zasadach kolektywnych. Obszar cały ma być zasiedlony do 1-go sierpnia 1923-go roku nie tylko przez robotników rolnych, ale też przez rzemieślników, lekarzy, budowniczych, ekonomistów i t. p., ale tylko przekonań komunistycznych. Osadnicy otrzymają oprócz ziemi bezpłatny przewóz koleją, wolni są od podatków przez pierwsze 5 lat, przez dalsze 5 lat mają płacić połowę podatków, przez 3 lata są wolni od służby wojskowej, korzystają z bezprocentowej pożyczki.

A więc w komunistycznej Rosji tworzą się komuny obce, którym rząd sowiecki przyznaje szereg przywilejów na niekorzyść własnych mieszkańców! A więc obcy przybysze mają dopiero zdemonstrować na pewnym obszarze, jak wyglądać ma w zmniejszeniu państwo i raczej bezpaństwo komunistyczne! Przypuszczać należy, że niejedyn żoldak z pod sztandaru Goltza lub Lüttwiltza, nie uzyskawszy spodziewanej ziemi nad Baltykiem, namiętym zostanie komunistą, by usadowić się w Rosji i zaczekać (nie bezczynnie) na upadek bolszewików, a następnie zamiast krzewienia komunizmu tworzyć nowe kolonje dla „Vaterlandu“.

\* \* \*

„Armje pracy“, 12-godzinny dzień roboczy, praca przymusowa i zmilitaryzowana, ściąganie wyszkolonych sił roboczych z zagranicy, kolonizacja własnego kraju „wzorowemi“ komunistami — oto, jak Rosja bolszewicka zapoczątkowała pracę nad odbudową wewnętrzną! Ma się wrażenie, jakoby cofnięto nas w rozwoju o 150 lat wstecz. Środki powyższe ludzaco przypominają te, jakich kapitalizm początkujący używa wszędzie, gdzie na podany natrafił grunt. Wojna i rewolucja zniszczyły w Rosji i ten słaby organizm kapitalizmu, jaki przed wojną gnieździł się tam w kilku zaledwie ośrodkach przemysłowych. Trezba przeto przejść od początku epopeje kapitalizmu. Ależ — powiedzą niektórzy — czyż bolszewicy nie potrafią lepiej tego dokonać, aniżeli burżuazja, czyż nie zdołają uchronić kraju od tych wszystkich wstrząśnień, jakie nieodłączne są od panowania burżuazji, czyż stworzenie aparatu państwowego z robotników, dzierżących władzę polityczną w swem ręku, nie daje rękoj-

mi, że uniknie się złych stron kapitalizmu, a wyzyska się na korzyść robotników wszystkie jego dobre strony?"

Zaiste, dziwna rola socjalistów, mających wyręczyć burżuazję i zamiast wprowadzenia w życie socjalizmu, zmuszonych stworzyć warunki i przesłanki, umożliwiające powstanie ustroju socjalistycznego! W takiej sytuacji żadna partja socjalistyczna nie była jeszcze. To już nie jest współpraca z burżuazją, lecz przedzierzgnięcie się w skórę burżuazji. Socjalista i kapitalista w jednej osobie! Ale złudzeniem jest, jakoby bolszewicy sami byli panami w kraju, aby mogli rzeczywiście przyjąć na siebie rolę podwójną socjalizującej burżuazji. Uzależniają się oni i uzależnią się coraz bardziej od obcego kapitału, od obcej pracy, energii, inteligencji, umiejętności. By uchronić Rosję od tego losu należałoby wyrzec się bolszewizmu, zarzucić metody karkołomnych eksperymentów zmierzających do wcielenia per fas et nefas „pryncypjów“ bolszewickich na gruncie zupełnie do tego nieprzygotowanym, należałoby jednym słowem żądać, aby bolszewicy przestali być bolszewikami.

Jeszcze Rosja prowadzi wojnę, jeszcze blokada trwa, jeszcze nie ma ona swobody ruchów. Ale metody zapoczątkowane przez nią w polityce wewnętrznej byłyby te same w chwili zupełnego otwarcia Rosji dla świata i zakończenia wojny.

W interesie socjalizmu i dobra klasy robotniczej życzyć i domagać się należy, by stan taki nastąpił jaknajprędzej. Wówczas cały świat przekona się naocznie, jak śmiesznym był strach przed bolszewizmem, jakim humbugiem było niebezpieczeństwo bolszewizmu. Wówczas cała auroła tajemniczości, jaką burżuazja Zachodu otoczyła bolszewizm, separując Rosję od reszty świata i oddając przez to wielką przysługę bolszewikom, zniknie w mig; pozostanie naga smutna rzeczywistość rosyjska, która posłuży za przestrożę dla robotników świata.

Seibor.

## S. S. S.

S. S. S., czyli Stowarzyszenie Samopomocy społecznej utworzyło wreszcie „komitet“.

Wśród wielu doktorów, którym medycyna nie przynosi zysków, oraz inżynierów, nie bardzo obznajmionych z przemysłem, znajdujemy nazwisko p. **Władysława Rabskiego**, b. kierownika półoficjalnej rosyjskiej agencji prasowej w Sztokholmie, a obecnie naczelnego feljtonisty organu wczesnych nekrologów.

Ach, w tym sęk.

S. S. S. i p. Wł. Rabski.

WŁADYSŁAW WOLERT.

# Niemojewski contra Niemojewski.

## II.

Jeden człowiek jest dla drugiego człowieka sumieniem jego; wtedy to zwłaszcza ważne, gdy ów drugi jest bez sumienia.

Fryderyk Nietzsche.

Redaktorze!

Głupstwo jest wieczne, a także i to oczym biskup Krasicki prze-  
subtelnie pisał, iż:

„Był niejaki pan Andrzej, co chciał wiele dostać.  
Cóż on czynił? nasamprzód zmyślił sobie postać:  
Chciał oszukać, oszukał, bo to nie są cuda,  
I niezgrabne szalbierstwo częstokroć się uda.  
A dopiero, gdy sztuczne. Patrzył Andrzej pilnie,  
Jak to się drudzy wnoszą, i zgadł nieomylnie:  
Zgadł sekret. — A ten jaki? — Do możniejszych przystać,  
Strzedz się słabych, śmiać się z cnoty, a z głupstwa korzystać“.

Tak! „Cóż nam ludziom Wolnej Myśli i Postępu może w wal-  
kach z reakcją służyć jedynie za pancierz? Nasza uczciwość, prawość  
i czystość ideowa. Gdy to pocznie się brukać, gdy nasza prawość po-  
dlegnie zakwestjonowaniu, gdy pocznie się pacyć nasza ideowość,  
zginiemy“. Już w sierpniu 1907 r. pisałem powyższe w swym wolno-  
myślnym organie „Myśl Niepodległa“, zwalczającym także Narodową  
Demokrację. Choć starsi mnie nie czytują, przekładają bowiem to, co  
pokryte jest patyną nudy i głupoty jednak, ponieważ grasuje obecnie  
jakiś warchoł publicystyczny i hałaburda, chwytam za pióro zwraca-  
jąc się do Młodych, których orla jest lotów potęga.

Tak. My, ludzie Wolnej Myśli, musimy zespolić się w walce z  
reakcją. Ja zaś nie mam nic wspólnego z p. A. Niemojewskim, ży-  
doznawcą i b. współpracownikiem „Dwuch Groszy“. Kierunek repre-  
zentowany przez „Dwa Grosze“, ten „wyrób chemiczny raczej niż  
dziennikarski“ zwalczałem przez całe niemal życie swoje w sposób tak  
zdecydowany, że aż p. Paulina Sieroszewska łamała ręce z rozpacz-  
y, gdy moje **verbum nobile**, chłoszczące łajdactwa narodowo-demokra-  
tyczne, było zbyt jaskrawe, ba, przejaszkrawione. Walczyłem tak, że  
aż mistrz postępu polskiego, którego już wówczas pokrywała siwizna  
życiowej mądrości, mawiał do mnie: „Ja jestem stary, pan ma śwież-  
sze siły, walcz za mnie, ja jestem już zmęczony“.

Tak mówił. A ja — ogarniało mnie wtedy wzruszenie rozrzewnienia, że **On tak do mnie mówi** — nabierałem impetu i walczyłem. Ach, walczyłem, — nie: walczyłem przez łeb Narodową Demokrację, jako że jest trucicielstwem Duszy Narodowej, co niejednokrotnie dowodnie wykazałem.

Filary albowiem Narodowej Demokracji są wielce wątpliwego kruszcu, zapomniano już widocznie, że J. Popławskiego dostawcę narodowo - demokratycznego bałamuctwa określiłem przejrzyście mianem: „człowieka - gąbki“. Zapomniano, co mówiłem, ostrzegając naród przed R. Dmowskim, który jako student był już cynikiem, drwiącym z religii i Matki Boskiej Częstochowskiej, aby zostać następnie „kwitnącym politycznym Podfilipskim“, śmiesznym wiechciem — (szut gorochowej)...

Zapomniano.

„Wiadomo, — grzmiałem na wszystkie trzy zabory z dziesiętnicy swej — że większość obecnych przywódców Narodowej Demokracji składa się z byłych socjalistów. Ale jednym brzuszki, drugim porośły kieszonki, innym znowu porośły grzybkiem mózgi, każdy przeszedł jakąś... ewolucję, każdy z czerwonego stawał się pomidorowym, z pomidorowego pomarańczowym, z pomarańczowego malinowym, z malinowego różowym, blade-różowym, bladym, bledszym, aż wreszcie całkiem zbieleł, a nawet niekiedy wchłaniał w siebie odblaski fioletońskich biskupich, których łapy całował po redakcjach endeckich, pardon w Izbycy Petersburskiej wobec wolnościowej Rosji, i szyderczo uśmiechającej się Europy...“ Wolałem, że menterzy endecji nie gardzili nigdy „najniżejczemniejszą kalumnją“. „Przekreślić twierdzenie niebezpiecznego przeciwnika politycznego, najać zbirów, którzyby szukali plam na jego prywatnym życiu i wywlekali je na Forum Narodowe, podszeptywać, ciągle komuś coś podszeptywać, podmawiać... Gdy inne stronnictwa konspirowały się przed rządem... Narodowa Demokracja zakonspirowała się przed narodem, domagając się nie tylko solidarności, ale bezwarunkowej miłkiwości“... Z całą potęgą swego temperamentu, wykazywałem wszem wobec, jak to Narodowa Demokracja złośliwie podszeptowała: — „Bracia! Żydzi, socjaliści i rewolucjoniści chcą zaprzedać Polskę! Bracia! Zżydziały postęp chce nam odebrać religję! Bracia! bronście wiary, ojczyzna w niebezpieczeństwie“. Była to próba oczernienia i mej osoby, jako że ja zwalczałem zmurszałe formy katolicyzmu, niedopasowane do wieku XX-go. Najsamprzód starano się insynuować, że jestem zaprzędanym Żydem. Ale jeśli wziąłem na założenie „Myśli Niepodległej“ pieniądze od p. Blanca z Paryża — „nie wiedziałem, że p. Blanc, człowiek wysoce przyzwyczajony, był Żydem. Nie powiedział mi tego, na Żyda wcale nie wyglądał, ani też postępowanie jego nie było żydowskie“. Bo gdybym wiedział, to nie wziąłbym, nie dlatego, że p. Blanc jest żydem, jeno z tej racji, że „pismo bojowe nie może siebie uza-

leżniać od cudzej portmonetki. Idee nasze muszą ulatać z gniazda na własnych skrzydłach. Nie można im przypinać skrzydeł mamony. Bo wtedy będzie to fruwająca mamona a nie fruwająca myśl“, jak trafnie zauważyłem w lipcu 1914 r. („Myśl Niepodległa“ Nr. 288). Potym zaś już łatwo poszło zdyfamowanie mej zdecydowanej walki z Narodową Demokracją i barbarzyństwem katolickich faramuszek, które J. Radliński w prostej wyprowadza linii od ciemnego żydostwa starożytnego, ja natomiast sięgam głębiej: do przedhistorycznej kabaly.

Nazywano mnie — jak niesłusznie! — rycerzem jermulki frygijskiej, a ja tymczasem zwalczałem, korzystając z każdej okazji, podobne lotrostwo demagogiczne. Co więcej! Udowodniłem, że „Ci, którzy biegną do biurokracji i za szczyptę władzy chcą ten naród, jak psa uległego do stóp owej biurokracji doprowadzić“... zatruwając „duszę narodową jadem chępliwego, a tchórzliwego szowinizmu; uczynili wszystko, aby naród skłócić w sobie. Gorzej jeszcze. Zaofiarowali rządowi usługi swoje celem ujarznienia ku wolności rwącego się narodu“ („Myśl Niepodległa“ Nr. 16 r. 1907).

Ja to pisałem, rzucając ważne słowa ku otrzeźwieniu narodu. Daremnie! I boleję dotąd nad zgubnym w skutkach narodu zaślepieniem. Czyż tedy mógłbym być jakimś *quantité négligeable* z „Dwuch Groszy“, ze stronnictwa, pod którego sztandarem, „najróżnorodniejsze żywioły skupiły się i z pobudek najróżnorodniejszych“, ponieważ można się różnić pod względem zasad i działać razem w imię wspólnych interesów, albowiem „zasady“ wypływają z „interesów“, co udowodniłem również wymownie.

Prócz tego przez całe życie zwalczałem klerykalizm, katolicyzm, Boga, Chrystusa, twierdząc, iż jest formacją egipskiego byka Apisa ect. ect.

Nie byłem nigdy antysemitą. Pogłoski tego rodzaju, po Warszawie rozsiewane, są złośliwą plotką Narodowej Demokracji, chcącej mnie zdyfamować i poszarzyć z memi staremi przyjaciółmi.

Najbardziej rozślawione książki moje wydane zostały istotnie nakładem księgarni żydowskich, bądź izraelskich wyznaniowych korporacji obywateli Polski kongresowej. Ba! Co więcej! Żywoł Jezusa słynnego Renana w skromnym mego pióra a pierwszym w Polsce tłumaczenia został wydany przez Żyda — jedyne go, ja księ okazuje, księgarza-obywatela!

Że nie jestem antysemitą, dowodzi fakt, iż mieszałem agitacyjne dla Żydów odczyty w żargonie, ba, co więcej, ja mam „czucie“ dla kultury żydowskiej; ja, w piątek wieczorem, stanawszy pod olbrzymim szczytkiem Muru Zachodniego zburzonej świątyni Jerolimskiej, słuchałem z boleścią w duszy płaczu Żydów nad utracą wielkością ojczyzny swojej, współczując z niemi.

Jeruzalem, Jeruzalem, biedna ziemio ty,  
 Jeśli tobie nie poświęcę każdej mojej łzy,  
 Jeśli Cię nie okupię moim żalem,  
 To mnie przeklinaj i zapomnij, matko Jeruzalem!

I kochają mnie Żydzi. Oni nawiedzali tłumnie moje odczyty, oni przeważnie czytawali i propagowali moją „Myśl Niepodległą“ katolicyzm zwalczającą; oni mi „wyrabiali imię“, **exemplo**: choćby Feldman poczeiwy.

Ja nie jestem tym Niemojewskim, który zwalcza obecnie Żydów metodą żydoznawczą, a wszystko, co się Narodowej Demokracji nie podoba, chrzci usłużnie mianem „żydowskiej roboty“. Pana tego, jak widać, Narodowa Demokracja, gwoli wyprania swej (brudnej) bieleziny, wsadza do najbardziej cuchnących bagienek.

„Można zmieniać poglądy, bo to ludzka rzecz. Ale nie można ich tak zmieniać, jak królowie mundury, zależnie od pułku, do którego się zbliżają. Nie można żonglować poglądami, jak cyrkowiec wyrzucaniami w górę talerzami“. („Myśl Niepodległa“ Nr. 488 z dn. 28 lutego 1920 r.).

Tak, nie jestem tym Niemojewskim, żonglującym poglądami, jak cyrkowiec wyrzucaniami w górę talerzami.

Żał mi go! Jest to pewnie początkujący w publicystyce młodzieniaszek. Albo też, co smutniejsza, porósł mu sadelkiem brzuszka, a może napęczniała kieszeń lub grzyb demencji mózg mu pokrył — wogóle przeszedł pewnie jakąś... ewolucję.

Zresztą! niech mnie djabli porwą, jeśli wiem, kto zacz jest ów p. Andrzej Niemojewski, w „Dwóch Groszach“ ongi pisujący a zarazem redaktor „Myśli Niepodległej“, tej żydoznawczej, „zaszczytnie“ znanej. Ja — w bojach z Panem Bogiem, klerykalizmem i Narodową Demokracją, posiwiaty publicysta, postrzegam, jeno, że ma — jakby powiedział Diderot — duszę okrągłą, jak kula, a charakter giętki, jak łoża. Nie jest nigdy fałszywy, jeśli mu jest korzystnem być szczerym; nigdy nie bywa szczerym, gdy z pożytkiem dlań jest być fałszywym. Mówi, co mu przyniesie ślina na język: „mądrze, tym lepiej; niedorzecznie, niezważa się na to“. Korzysta w pełni, z tak niedostępnej u nas swobody słowa.

A gdy tam coś nie coś niekiedy na odczycie...

„ . . . . . — wyszedł, jak święty

„O kunszcie krasomowski, w skutkach niepojęty“.

Kończę! Ale pozwól mi jeszcze, Redaktorze. W lutym oto roku 1914 pisałem, iż „jest to stara bajka, że ideałem Niemców są koszary a doprawdy nie wiadomo, co jest lepsze lub gorsze, czy w Niemczech mundur, rządzący tużurkiem, czy we Francji tużurek, któ-

ry nietylko rządzi mundurem, ale na każdym kroku okazuje mu lekceważenie“.

Otóż to, obecnie widoczne, przewidziałem już 1914 roku, ja, pisujący nie dla starsuszków zmuniifikowanych, lecz dla Młodych, albowiem, tylko z młodemi można mądrze mówić, jak powiada Oscar Wilde, co to lubił niezmiernie Paryż, w którym i ja, także długo przebywając, o 6-ej rano wstawałem, ale do studjów, ponieważ minął wiek złoty, i uczyć się trzeba, tymbardziej, że antropologia nadmienia, iż około roku trzydziestego pewne szwy, zrastające się na czaszce, nie pozwalają na dalszy rozwój mózgu.

Nieszczęściem naszym, wolnych myślicieli, posiwiałych w 30-letniej pracy publicystycznej, jest, iż zwalczając zawzięcie Narodową Demokrację, nie mamy posłuchu wśród bezkrytycznego ogółu nie czytającej publiczności polskiej.

Pisałem: „Niemcy nie mają wyobraźni? Stawilem sobie pytanie i wnet odpowiedziałem: „A Goethe? A Wagner? Niemcy nie mają zapału? A „Freiheitskriege“ i rok 1871? Niemcy nie zdolni do rewolucji! A któż to budował „barykady i wywalał konstytucje“? Niemcy nie są wrażliwi? Niemcy nie szanują indywidualności? Rozumie się, że jeżeli zestawiamy wrażliwość południowca z wrażliwością Niemca, to pozornie Niemiec wyda się nam istotą niewrażliwą. Ale natury pozbawione południowej porywczowości i emfazy, bywają nieraz w swej wrażliwości dalego głębsze. A Bethoven? A Schuman? Ruch umysłowy niemiecki jest dziś tak olbrzymi i tak wielolity, że tylko ignorancja może mówić o nim z lekceważeniem. Jeżeli Niemcy bardzo dużo wydają na zbrojenia, to z dumą powiedzieć mogą, że niema narodu, któryby rocznie wydawał tyle książek, co oni. Sięgnijmy do jakiegokolwiek dziedziny, a przekonamy się, że Niemcy bywają na takie rzeczy wrażliwi, które uchodzą uwagi innych narodów“. Jest to stara bajka, że ideałem Niemców są koszary. Prawność jest elementem życia niemieckiego“. — Tak pisałem.

...Czas mijał.

..... wszystkim się zdawało,

że Niemojewski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.

Stwierdzam, że warchoł, nędzny mej osoby dublikat Andrzej Niemojewski, co to gwoli interesów brzuszka czy też kieszeni, skoligacił się z Narodową Demokracją, jest opisany satyrycznie w „Trybunie“ nie zaś ja, weteran z kampanji klerykalno-endeckiej, ergo nie wolno insynuować, że partji owej wyświadczam jakiegokolwiek usługi.

Jeśli się tak zdaje, to złudzenie optyczne.

Gdy bowiem tamten Niemojewski zjeżdżającemu do stolicy Paderewskiemu pisał apologję: „Nawiedził nas śmród z wysokości, aby zaświecił tym, którzy w ciemności i cieniu śmierci siedzą“, widząc w nim jedynego zbawcę narodu, ja już 20 września 1919 r. powiedziałem, że Polską rządzi „Helena z domu Rosen, primo voto Ludwikowa“.

„Górska, rozwódka i secundo voto Ignacowa Paderewska“, (Nr. 465 „Myśl Niepodległa“), żona tego Paderewskiego, o którym ślicza śpiewa: „Jam jest małżonek Heleny“.

A więc tak, jest to tylko złudzenie optyczne, które się tłumaczy moją zasadą *tout comprendre s'est tout pardonner*, co się rozumie po polsku „puść mu kantem, gdy czuć go na miłą frantem“.

Z braterskim pozdrowieniem wolnomularskim

Andrzej Niemcewicz

w bojach z klerykalizmem i Narodową  
Demokracją poświęcały wolnomysłcieli.

**Przyp. red.** Nie wchodząc na razie w meritum tej arcyzagnatwanej sprawy, redakcja słowami Heinego powiedzieć może:

Kto z nich słuszność ma, nie dojdę,  
Na to chyba brak sposobu,  
Te wiem tylko mój jedyny,  
Że fatalnie czuć ich obu.

OSCAR WILDE.



Czy prawo słuszne jest — nie wiemy,  
Zbyteczna wiedzieć nam,  
Wiem, jak wszyscy, tylko jedno:  
Nie zwali nikt tych bram;  
Wiem, że dzień każdy — rokiem zda się,  
Że dni tych wiele mam.

I to wiem także — że od chwili,  
Gdy brata zabił brat,  
Krzewi się krzywda i daremnie  
Wciąż prawa tworzy świat:  
Przez Prawo plewy tylko sieje,  
Choć ziarno siaćby rad.

I to wiem jeszcze — co pamiętne  
Być winno wiecznie nam —  
Że ścian tych cegła jest czerwona  
Od wstydu ciężkich plam,

I zwarta mocno, by Zbawiciel  
Nie zdołał zajrzeć tam.

Światło nam słońca odebrali  
I gwiazd łagodnie skry,  
I w tym dzieł ludzkich Piekło skryli  
Gorliwie czyn swój zły,  
Aby syn człowieczy, ni Syn boży,  
Nie dojrzał naszej lzy.

Ballada więzienia Reading  
(strofa 90—93).

Tłómaczyła  
Antonina Krzyżanowska.

## Przegląd muzyczny.

### Opera, Filharmonja, konserwatorjum, operetka.

Od ostatniego mego resume życie muzyczne stolicy płynęło wartkim i wcale urozmaiconym prądem.

W **operze** zaznaczyć trzeba przedewszystkiem jedno udane wznowienie: „Cyrulika sewilskiego“ Rossiniego. Ta opera wesoła, lekka, swobodna, dowcipu naturalnego pełna zarówno w fabule, jak w muzyce — mimo, że tyle lat sobie już liczy, mimo rozwoju, jaki już po niej przebyła muzyka sceniczna, zawsze jeszcze musi się podobać. Zwłaszcza, jeżeli oprawę otrzymuje należną sobie. Mam tu na myśli głównie wykonawców, nie zaś resztę akcesorjów, których koncepcja zawsze i uporeczywie spoczywa w rękach jedyne, niezastąpionego i wszechstronnego p. Kawalskiego. Rolę tytułową odtworzył p. Brzeziński z talentem i werwą, sobie właściwemi. Sekundowali mu dzielnie: p. Mechówna, w roli Rozyny, p. Bogucki, który dał dobrze pomyślaną i wykonaną sylwetkę doktora Bartolo, oraz pp. Jaroszwona, Dobosz i Ostrowski.

Warto, w związku z tem, zauważyć odrazu, że mieliśmy sposobność usłyszenia części (II aktu) także i Mozartowskiej opery, osnuttej na tym samym temacie: „Wesele Figara“ — ale już nie na tle kulisów, gdzie byłoby najwłaściwsze dla niej miejsce, a — na estradzie Filharmonji, dzięki benefisowi dyr. Birnbauma. Produkcja, w

której wzięli udział m. inn. pp. Ruszkowska, Mechówna, Muelingr, Michałowski, wypadła zupełnie udanie. Filharmonja dała operze do poznania, o czem ona zapomina.

„Wznowiono“ w operze również i „Walkirję“ i „Aidę“ i „Rigoletto“. O tem jak wypadła „Walkirja“, parę słów miałem możność dodać pod koniec mego feljetonu o dramacie Wagnerowskim. W przewidywaniach o żywotności tego, mimo rzetelnych wysiłków dyrekcji i artystów — niestety poronionego przedstawienia — niewiele się pomyliłem. „Walkirja“, nie po jednym wprawdzie, ale po trzech czy czterech razach, rzeczywiście ulobniła się do repertuarowej „Walhalli“. Z Wagnerowskich dramatów jećynie „Lohengrin“ od czasu do czasu ogląda światło kinkietów. Za to bardzo żywotną okazała się „Aida“. Zapewne dzięki efektownym dekoracjom i świetnej grze Gołkowskiej (jako Amneris i Gruszczyńskiego, jako Radamesa). W roli Aidy — widziałem p. Ruszkowską, u której chwalić mogę — tylko bardzo wyteżoną... dobrą woję.

Sylwetka Rigoletta p. Brzezińskiego nie wydała mi się równie plastyczną, co inne kreacje tego doskonałego artysty. Całość tej opery, w której obok Brzezińskiego wystąpili: p. Mechówna, Dobosz, Ostrowski i inni — nie należała do najgorszych. Wogóle — skoro już w ostatnim czasie zdani byliśmy na Verdiego — dobrze się działo, że mieliśmy możność słyszenia mistrza włoskiego z ostatniego już okresu jego twórczości, w którym wyraźnie przystosował się do ożywych prądów, idących z wagnerowskich Niemiec. Obok wymienionych wyżej oper nie mogę więc pominąć „Otella“ — z Gruszczyńskim, którego wybitny talent aktorski święci tutaj w całej pełni zasłużony tryumf, rywalizując... skutecznie — z głosem, zawczasie zmęczonym. Desdemone śpiewała przesłicznie, grała nieźle — p. Polińska-Lewicka.

Było, ostatnio, na naszej scenie kilka występów gościnnych; wiele dobrego mówiono o p. Dewitt, nieco mniej o p. Boguckiej i o świetnej śpiewaczce estradowej — p. Korwin-Szymanowskiej. Własny sąd wydać mogę tylko o p. Argasińskiej, którą słyszałem w „Halce“ i „M-e Butterfly“: doskonała śpiewaczka, o dobrej szkole, pięknym, ale już lekko podniszczonym materiale głosowym, a zwłaszcza o wysokiej kulturze muzycznej i inteligencji, której dała się zwłaszcza poznać na swym poranku, pieśni w Filharmonji.

Jako dyrygent w operach Verdiego i M-e Buterfly zjawiał się przy pulpiciu p. Hirszfeld. Za każdym razem odnosiłem wrażenie, że to jeden z najzdolniejszych naszych kapelmistrzów operowych. To pewne, że nikt tak wykrzesać nie potrafi jak on — co się tylko da, z anemicznej orkiestry naszej opery.

Przechodzę do estrady koncertowej. W okresie, z którego zdaje sprawę, zauważyć się dała pewna segregacja ról pomiędzy Filharmonją a konserwatorjum. Na deskach pierwszej słyszeliśmy z natury

rzeczy, wiele muzyki symfonicznej, lepszej i gorszej, prócz tego wirtuozów światowej sławy — w programach: pewną pstrokaczną, pozostającą w zależności od chwili, względnie od mniej lub więcej egzotycznych wykonawców. Do konserwatorium chroniła się i tym razem muzyka skupiona, a więc kameralna, nadto muzyka o jednolitym programie, więc slyszeliśmy już wieczór pieśni Schuberta (Janina Cygańska), lub pieśni polskiej (Janina Niekraszowa), już też wieczory poświęcone wyłącznie pewnym, polskim kompozytorom (pieśni Juliusza Wertheima i Konstantego Górskiego), wreszcie koncert dawnych mistrzów polskich XVI i XVII w. w wykonaniu solistów i chóru oratoryjnego, zorganizowany i przygotowany nadzwyczaj starannie przez p. Binentali i prof. Kazurę z poparciem Ministerjum Sztuki i Kultury. W końcu tutaj musiało się znaleźć miejsce dla wirtuozów, którzy z tych czy innych przyczyn nie mogli wystąpić w Filharmoniji (Józef Smidowicz, J. Devera, Wilkomirsey, J. Cygańska, J. Niekraszowa, St. Allina). Jak widać — śpiew panował tutaj w tym okresie wszewładnie. Trudno jednak którejkolwiek z wymienionych śpiewaczek przyznać ten stopień kunsztu, na jaki wzniosły się n. p. nasze gwiazdy operowe, jak Zbońska-Ruszkowska lub Lewicka. Nie znaczy to jednak bynajmniej, aby artystyki te pod względem kultury muzycznej nie stały niejednokrotnie nawet wyżej. Te dwie, a raczej trzy wartości: technika, kunszt w znaczeniu ścisłym, materiał głosiowy i inteligencja, kultura — niestety rzadko ogromnie idą z sobą w parze. Stąd częste nieporozumienie: pomiędzy dobremi chęciami, którym wyraz daje program, — a możliwością (p. Devera, po części także p. Cygańska, choć nie w tym stopniu; przed tą śpiewaczką, o bardzo pięknym sopranie przyczysłność, ale... dopiero przyzwołość, stoi otworem). Wielce interesującymi były koncerty kompozytorskie: Juliusza Wertheima i Konstantego Górskiego. Są to indywidualności — bodaj — zupełnie sobie przeciwstawne. Pierwszy, wybitny talent refleksyjny, operujący ze swobodą całym aparatem współczesnej techniki tworzenia na całym, opanowanym przez nią, polu tonalnym, mimo, że wypowiedział się ostatnio tylko w formach drobnych (pieśniach) — drugi, obiema nogami jeszcze oparty silnie o wczorajsze środki ekspresji, za to mający do powiedzenia wiele — rzeczy prostych, a często wcale świeżych. W konserwatorium, w wykonaniu p. Niekraszowej, śpiewaczki z pośród wymienionych wyżej, może najlepszej, slyszeliśmy też parę pięknych nie banalnych pieśni Fel. Szopskiego.

J. R.

---

**Pamiętajcie o plebiscycie!**

## Nadesłane do redakcji.

### Książki:

**Klaudjusz Angerman:** Zarys naszego programu ekonomicznego. 1920. Nakładem autora. Str. 22.

Podniesienie produkcji rolnej, dostarczenie tanich surowców i taniego opału, elektryfikacja kraju, monopol handlowy państwowy dla ropy i dla produktów rafinerji, upaństwowienie ważniejszych gałęzi produkcji, wprowadzenie wspólnej ustawy kredytowej, oto wedle autora najpilniejsze zadanie naszego rządu.

**J. Lutosławski:** „Puławy”. Opis państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego, Warszawa 1919 r. Odbitka z „Gazety rolniczej”, str. 76.

**Arnolt Nawratil:** „O użyciu wysokoku drzewnego i spirytusu denatowanego w przemyśle i o szkodliwym ich działaniu na zdrowie robotników”. Lwów, 1920. Skład u Gubrynowicza, str. 24.

Z powodu katastrofalnego wprost braku papieru, którego ceny dochodzą do fantastycznej wysokości, niniejszy zeszyt „Trybuny” zmniejszony jest do połowy.

Skutkiem tego sprawozdanie teatralne, ze sztuki, z muzyki, etc. odłożone są do następnego zeszytu.

Czynimy starania, aby jaknajprędzej wrócić do stanu normalnego.

„TRYBUNA” jest najtańszem pismem polkiem.

**TREŚĆ Nr. 21:** XVII Kongres P. P. S. — Zwycięstwa i klęski Bolszewizmu II (Ścibor). — S. S. S. — Niemojewski contra Niemojewski II. (Władysław Wolert). — Przegląd muzyczny: Opera, Konserwatorium (J. R.). — Nadesłane.

Administracja otwarta codziennie od g. 10—3 popoł. Redakcja od g. 3—4 pp.

Wydawca: Spółka wydawn. „Trybuna”.

Redaktor odp.: **Wład. Wolert**.